ROK XXXI. We Lwowie, dnia 1. października 1924. Nr. 19.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za czwarty kwartał r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1½ dolara.
Numer pojedynczy: 40 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ètoile de Lisieux.

To jedno z wielu już dziś określeń cudownego zjawiska, które zajaśniało na firmamencie świata katolickiego i powiększyło o piękną kartę hagjografię najnowszą tak bliskiej nam dziś Francji, której przed wojną poza ruchem naukowym głównie produkcja belletrystyczna zalegała nasze wystawy księgarskie i szerszych warstw karmiła i zaspokajała ciekawość. Dziś do Francji zwracamy się z głębszym interesem. Trzeba przyznać, że i ona idzie chętnie na nasze spotkanie. Objawiło się to w przyjacielskiem nawiązaniu i poparciu życia naukowego, w ułatwieniu wydawnictw takiego towarzystwa Guillaume Budé, w hojności Komitetu katolickiego des Amitiés françaises, której doznała już młodzież lwowskich zakładów naukowych za uprzejmem pośrednictwem p. Marji Nawrockiej, pozostającej w stałej łączności z Komitetem i tegoż dyrektorem biskupem Baudrillart, uczestnikiem świeżej wycieczki biskupów francuskich do Polski z kardynałem Dubois na czele.

Żywy też oddźwięk znachodzi u nas bujny rozrost piśmiennictwa religijnego, które podsyca nieustanny przypływ żywotności i wytrawność piór. Jest tam o czem pisać i ci, którzy piszą, umieją trafić w ton właściwy. Gdyby tylko wspomnieć te małe, ulotne pisemka, które pod hasłem „Les nouvelles Gloires de l'Eglise" anonsują światu nowe tytuły chwały w przybytkach Pańskich. A jakże miłem w nich zozbłysła światłem ta gwiazda, która zeszła nad Alençon, nabrała siły i blasku w Lisieux, skąd świetlne zatoczyła kręgi na podziw całego świata, zapatrzonego dziś w miraże wielkości, któremu jednak Kościół w „małej" Tereni wskazał heroinę aktem beatyfikacji z dnia 29. kwietnia 1923. Dziś ma ona już swoją literaturę, która, powiedzieć można, z dniem każdym rośnie. Z mnogości tych głosów i uniesień w cześć B-se petite Thérese przyjaźna dłoń podsunęła mi albumik, tchnący świeżością wiośnianych barw i woni. Już pierwsze słowa okładki „La vie en images", zapowiadają pomarańczową scenerję wnętrza, z nazwaną w następnej linji bohaterką „B-se Thérese", a więc tym kwiatuszkiem Bożym, który za dni naszych na żyźnej grządce Karmelu zasadzony, pięknie i górnie strzelił w niebo, by stamtąd spłynąć deszczem róż. Coś z poetyckiego pendzla Puvis de Chavannes'a owiewa same karty, których stronice verso i recto, naprzemian wierszem i obrazem, ilustrują życie Błogosławionej. W tym podwójnym wyborze środków przypominają się imagines i tituli starorzymskich atrjów, owe wizerunki przodków i ich napisowe gloryfikacje, które przeszedłszy do literatury, stworzyły enkomiczny rodzaj, dalekiem echem epigonowem odzywający się w Śpiewach historycznych. W „images" nie tylko oko i myśl więzi obraz treścią, która jest uplastycznioną Histoire d'une ame, tem najszczerszem confiteor i credo, jakie kiedykolwiek się wypowiedziało, ale pociąga i formą o niepowszednim często wdzięku kompozycyjnym. Materjał obrazkowy opiera się o fotografje Tereski z różnych lat życia i miejsc o niej mówiących, o jej przeżycia osobiste, o znajomość tej duszyczki wyjątkowej, która niewysłowioną słodycz i czar rozlewała dokoła swego otoczenia. W długiej serji rycin przewija się nam wizyjnie jako luba dziecina, urocza dzieweczka, wczesnemi aspiracjami ku wyżynom Karmelu pnące się orlę, korna postulantka, nowicjuszka, profeska, magistra, dogasająca ofiara miłości, zgon in odore sanctitatis, trwałe tej świętości oznaki i uroczysta aprobata Kościoła.

Próżno byłoby tu szukać jakichś form hieratycznych, tradycyjnej stylizacji, — to postać żywa, współczesna, wzięta z pośród nas, naszej szaroty codziennej z troskami i cierpieniami, którą ona potrafiła nastroić na tony nadziemskie. Gama ich rośnie z myślą o Karmelu. Kosztuje ją ona wiele łez i tęsknych wyczekiwań. Zbliżeniem do celu zapowiadała się być podróż do Rzymu, którą ojciec podjął może w nadziei odroczenia tak ważnej decyzji 14-letniego zaledwie dziewczęcia. Umysł wrażliwy otwierał się dla piękna Włoch, ale wchłaniał w siebie tylko pierwiastki pokrewne jej nastrojowi duchowemu. Na ulicach Pompei chciałaby się zatopić w myślach o znikomości tego świata. Olbrzymie ruiny flawijskiego Colosseum przypominają jej tylko widownię męczeństwa pierwszych chrześcijan. Poprzez zapory i rumowiska rozkopanej podówczas areny wdziera się wraz z siostrą do środka. by uklęknąć na miejscu uświęconem krwią męczenników. Na gondoli wśród lagun weneckich, jak za pierwszem widzeniem morza w Trouville, owłada nią uczucie nieskończoności i naturalny ku niej pęd serca ludzkiego. Opoka Piotrowa daje jej gwarancję pewności, którą cała żyje i oddecha. Nadzieja pozyskania papieża dla jej celu wprawdzie zawiodła, ale scena posłuchania jest dla mądrości Leona XIII wielce znamienna, a charakterystyka postaci, błogosławiącej klęczącą u swych stóp Tereskę, w rysunku Celinki po Lenbachowsku chwycona.

Wreszcie po przełamaniu wszelkich prób, kiedy łódka jej życia zawija do upragnionego portu, na tle nowego życia, ujętego w karby reguły, pełnieje ten kłos bogaty i w złocistej krasie dojrzewa dla Nieba. Zewnętrzne koleje jej losów unaoczniają ryciny. Skryte kiedyindziej krużganki

inchiostra, odsłaniają się nam tu w zdjęciach fotograficznych, ukazując siostrę Teresę w różnych sytuacjach jej życia klasztornego, okno jej celi, a przed oknem infirmerji w miejscu, gdzie pierwsze wzniosły się modły po odlocie jej duszy w niebieskie przestworza, statuę Anioła, ustawioną ex-voto przez żołnierzy. Bo i oni doświadczyli na sobie spełnienia jej obietnicy przedśmiertnej, że rozkoszą jej w niebie będzie czynić dobrze na ziemi. Jakby w przeczuciu udręczeń, które zwalić się miały na świat, obiecuje krzepić go i rzeźwić deszczem róż: „Quand je serai au ciel, je ferai tomber une pluie de roses“. [1]) Ten ukojny jej czyn symbolizuje naczelny obraz albumu: na kopułę św. Piotra spadają z obłoków obficie róże, które Błogosławiona z uszczęśliwieniem bierze jedną ręką z łona Dzieciątka Jezus i Najświętszej Panny, a drugą spuszcza na ziemię. Kwiecie róż — to przemiły motyw, łączący rozdzielone sceny od chwili urodzenia, kiedy pochylony nad kołyską niemowlęcia Anioł-Stróż rozsypuje je dokoła, aż do tej misji doziemskiej, którą spełnia w myśl zapowiedzi: „je veux passer mon ciel à faire du bien sur la terre“. [2]) Rejestracja dobrego jej czynienia wypełnia już dotąd pełnych 6 tomów, wymownie zatytułowanych „Pluie de roses“.

Po nasyceniu oczu i podniesieniu serca, jakie daje wertowanie kartek albumu, chciwie chwyta się do ręki majowy zeszyt miesięcznika „La vie spirituelle“ z r. 1924, poświęcony w całości studjum nad życiem wewnętrznem Błogosławionej Teresy. Po słowie wstępnem, w którem zwrócono uwagę na potrzebę zagłębienia się w „sa doctrine“, rozpatrują czterej autorowie jej ascetyzm, kontemplację, gorliwość apostolską, opatrznościowe posłannictwo. A kończy to wszystko 16-stronicowa bibljografia, w której niestety nas tylko brakuje. A przecież i u nas rozchodzą się przekłady jej pism w nowych wydaniach, udatny życiorys wydała Bibljoteka Religijna, psychologji młodziutkiej Świętej poświęcił artykuł Przegląd Powszechny. Pośród pielgrzymów całego świata, których ściąga grób Błogosławionej do Lisieux, znalazł się w lipcu r. b. i turysta polski, który na kartce z widokiem kaplicy i sarkofagu z różami jako emblematem, o ile więcej mówiącym niż herbowe pszczoły Barberinich na watykańskim pomniku Urbana VIII — ujął swoje wrażenia w krótką, gorącą apostrofę: „Tak tu dobrze i miło, jakby nie na ziemi“. Pielgrzym polski znalazł to miejsce, o którem zwątpił poeta niemiecki, kiedy mówił:

„Ach, der Himmel über mir
Will die Erde nie berühren
Und das Dort ist niemals hier“.

Dr. WINCENTY ŚMIAŁEK.

O nawrócenie Izraela.

Prawdziwa wdzięczność należy się Czcig. X. Mat. Jeżowi za jego artykuł, zamieszczony w 18 nrze Gaz. Kośc. br. p. t. „Chrzcić żydów czy nie chrzcić?“ Wdzięczność za to, że w społeczeństwie, w którego łonie „kwestja żydowska“ tak jest dziś zaognioną, miał odwagę cywilną zabrać głos i wskazać, względnie przypomnieć katolicki pogląd w tym względzie. Wdzięczność i za to, że kwestja żydowska jest u nas w Polsce nie tylko kwestją czysto religijną, ale i największą bolączką społeczną. Nie chciałbym bawić się w proroka, ale zdaje mi się, że jeśli duch narodu polskiego nie zdobędzie się na rozwiązanie tej kwestji, będzie mimo wszelkich innych „akcji“ — truł się coraz bardziej, aż straci całkiem orjentację w tem, co jest złe a co dobre. Nie mówi się o poszczególnych jednostkach, ale o narodzie jako takim. Dlatego powinnoby się właśnie na łamach *Kościelnej Gazety* rozpocząć, względnie w dalszym ciągu prowadzić dyskusję nad tym niezmiernie ważnym dla nas problemem, dyskusję nie w duchu walki ekonomicznej czy innej, która jest raczej obowiązkiem samoobrony narodowej ludzi świeckich — ale w duchu wiary, w duchu prawdy, pod kątem widzenia Nowego Zakonu Miłości, a nie Starego: „oko za oko, ząb za ząb“. Powinnoby się wiedzieć, co pod tym względem myślą i czynią inne narody katolickie, interesujące się sprawą nawrócenia Izraela prawie wyłącznie z przyczyn czysto apostolskich, religijnych, i nie mające w zagadnieniach narodowych i społecznych tak wielkiej pobudki do zajmowania się tą sprawą, jak my. Powinnoby się wreszcie zapoznać nie tylko z ideowemi pobudkami do tej pracy tak niezmiernie ważnej, ale i z praktycznemi metodami, korzystając z doświadczenia innych, którzy na tem polu już pracowali.

Było to w r. 1791, dnia 26 września. W kącie sali, w którym obradowała Konstytuanta francuska, przytulał się do ściany jakiś starzec z długiemi siwemi włosami, w sukni starożytnej, poważnej. Twarz, zorana jakimś wiekowem cierpieniem, zwrócona jest w stronę obradujących. Aby lepiej słyszeć, starzec, odgarniając swe włosy, przykłada rękę do ucha. W tem nagle wyraz jego oczu, twarzy i całej postawy zmienia się; od radzących dolatują go słowa: „égalité, fraternité, liberté także i dla Izraelitów“. Przy śpiewie „Deklaracji praw człowieka i obywatela“ starzec nabiera młodzieńczych sił i wypada pędem ze sali, by braciom nieść wesołą nowinę. Oto Żyd, wieczny-tułacz we fantazji Henryka Heinego, opisującego wyzwolenie żydów z pod wyjątkowych ustaw, które do rewolucji francuskiej na Zachodzie były praktykowane. Nie wdając się w merytoryczną ocenę poglądów Heinego, zaznaczamy, że hasła rewolucji francuskiej dały żydom równouprawnienie społeczne i polityczne w nowożytnej Europie. Natura żydowska, zamknięta dotąd — przynajmniej na Zachodzie — w klamrach bezdusznego Talmudu, pojona nauką potworną, nieludzką, zaczyna stykać się bezpośrednio z cywilizacją, już od wieków na zasadach katolickich budowaną. W bezpośrednim zetknięciu z tą cywilizacją, praktyki Talmudu musiały odpaść. Gdyby atmosfera tego nowego dla żydów społecznego otoczenia pozostała po rewolucji prawdziwie katolicką, gdyby wyzwolona dusza żydowska weszła była w środowisko nie „oświeconych“ uczniów dawniejszych encyklopedystów, w środowisko pogańskie wrogo dla wszelkiej religji usposobione — lecz w środowisko katolickie, byłaby zaczęła się z pewnością wszczepiać w miejsce śmiesznych i bezrozumnych praktyk talmudystycznych, wzniosła, na Prawie Bożem oparta etyka katolicka. Przykład to najlepszy dla mas apostoł. Jednakże niestety tak nie było. Rewolucje, tak we Francji, jak i gdzieindziej, dając żydowi równouprawnienie, zaszczepiły w jego serce równocześnie niewiarę, — w miejsce twardych przepisów kahału nie dawały mu nic, coby tę wschodnią, z natury pyszną i buntowniczą naturę w ryzach utrzymać mogło.

I cóż widzimy w całej tej t. zw. demokratycznej epoce dziejów europejskich? Oto żydzi stali się i są dzisiaj ośrodkami, duszą anarchji, bezbożności i wyuzdania moralnego. Nic pozytywnego w ich programach, ale tylko destrukcja, a równocześnie miotanie się za jakimś ideałem żywym, który raz przedstawia im się w ruchu sjonizmu, drugi raz bolszewizmu, jeszcze kiedyindziej w krwiożerczem tyraństwie nad „*goim*“. Utalentowani więcej, niż przeciętny indoeuropejczyk, żydzi orjentują się o wiele szybciej w dzisiejszych niezwykle zazębionych problemach ekonomicznych; przez operacje finansowe tworzą ciągłe zarzewie niepewności, niepokoju, która jest tak charakterystyczną zmorą dzisiejszych przedwojennych i powojennych czasów. Przesadne są wprawdzie legendy o „mocarstwie anonimowem“, ale nie przesadzonem jest twierdzenie, że żydzi są jednym z najbardziej odpowiedzialnych elemen-

[1]) „Kiedy będę w niebie, będę spuszczała deszcz róż“ (przekł. red.).
[2]) „Pragnę korzystać z pobytu swego w niebie, żeby czynić dobrze na ziemi“ (przekł. red.).

tów dzisiejszej gorączki, anarchizmu i ateizmu, elementów, które tak bardzo wzburzają morze, unoszące na grzbietach swych fal Boską Łódź Piotrową.

I czyż te groźne fale, ryczące nieraz wściekłością bolszewickich ustaw antykościelnych i antyreligijnych, miałyby pogrążyć na dno łódź Kościoła katolickiego? Nigdy! Jednakże obowiązkiem tych, którzy są „światłością świata“, „kolumną i utwierdzeniem prawdy“, jest trzymać rękę na sterze. Kiedy burza na morzu, to najmniejszy sługa okrętowy na swojem stanowisku. Jak zwyciężył Kościół św. pogańskie religje nacjonalistyczne i barbarzyńskie hordy wędrujących za chlebem szczepów na cywilizowane przemienił, jak zdusiwszy hydrę zepsucia, co na jego własnem łonie urosła, wziął się zwycięsko za bary z protestantyzmem i najnowszą formą starego gnostycyzmu, tak też zdoła napewno idea Chrystusowa opanować i dzisiejszą demokrację, a nawet bolszewizm. Ale jednym z warunków zwycięstwa jest opanowanie współczesnej duszy żydowskiej. Pozytywna, Boska nauka Jezusa Chrystusa musi za pomocą ust kapłańskich oświecić nagi szkielet „destruktywizmu“, a miłością i poświęceniem zaszczepić nowe życie tam, gdzie tylko zmysły i pycha rozkazują.

W czasie ostatnim tak jakoś Opatrzność Boża zrządziła, że miałem sposobność odprawiać przez jakiś czas Mszę św. w jednym z klasztorów Córek Sjonu i osobiście zapoznać się nieco z akcją katolicką, podjętą dla nawrócenia Izraela na Zachodzie. Będę się starał przedstawić krótko swoje spostrzeżenia w tym względzie w numerze następnym. (Dok. nast.).

X. DR. FR. MIREK.

Palestyna po wojnie światowej.

(Ciąg dalszy)

Kiedy mowa o rządach p. Samuela w Palestynie, należy nadmienić o jednej krzyczącej niesprawiedliwości względem większości arabskiej, zrozumiałej zresztą zupełnie ze stanowiska syjonistów, którzy za pośrednictwem swej Komisji kontrolują na każdym kroku rząd: jest nią protegowanie w administracji w kraju urzędników Żydów. Jakkolwiek w r. 1921 ludności żyd. było w Palestynie koło 100.000 t. j. około 11%, mieli oni jednak 26% urzędników, Gdy ze względów rzekomo oszczędnościowych zaczęto wydalać urzędników, usunięto tylko chrześcijan i muzułmanów nie oddanych sprawie żyd., z Żydów natomiast nie tknięto ani jednego. W maju 1922 wydalono wicegubernatora Galilei p. Harringtona, katolika, jedynie dlatego, że nie sprzyjał Żydom, z nim zniknął ostatni katolik w wyższej administracji palestyńskiej. Czyż wobec tak jawnego protegowania Żydów w Palestynie przez rząd angielski dziwić się będziemy, że między ludnością tubylczą a przybyszami wyrodziła się atmosfera wzajemnej nienawiści, która każdej chwili doprowadzić mogła do rozruchów publicznych i rozlewu krwi. W rzeczywistości nie brakło pogromów żydowskich w r. 1920 i 1921, które miały miejsce w Jerozolimie i Jaffie. Doprowadzili do nich aroganccy Żydzi, a odpokutowali za nie mniej winni Arabowie. Krew niewinnie przelanych ofiar nie przyspieszy bez wątpienia pokoju w Palestynie. Jaką nienawiścią pała młodzież arabska przeciw syjonistom, tego dowodzi piosnka antyżydowska znana w Palestynie: „Palestyna to nasz kraj, Arabowie naszymi książętami, chrześcijanie naszymi braćmi, a Żydzi naszymi psami. Kraj ten krajem naszym, a Żyd psem naszym. Wschód dla Orjentałów; myśmy ludem Arabem; a ktoby przyszedł i chciał nam coś mówić, potniemy go, jak się tnie sadło ogona owczego i zjemy go na śniadanie“ (X. Szczepański 248 n).

To też gdy p. Samuel wraz z żoną (20. kwietnia 1922) wyjeżdżał do Anglji, pragnienie i przekonanie ogólne Arabów było, że więcej już nie wróci. Nie spełniły się jednak życzenia Arabów; p. Samuel powrócił w połowie lipca 1922 i rządzi do dnia dzisiejszego na korzyść swego narodu. Prowadzone w ostatnich czasach rokowania przez Wielkiego Komisarza z królem Hedżasu Hussejnem miały, według relacji „Chwili“, doprowadzić do obopólnej zgody. Można jednak bardzo wątpić, czy ta urzędowa zgoda w praktycznem pożyciu między narodem arabskim a żydowskim urzeczywistnioną zostanie.

Zastanowić się nam jeszcze wypada nad bardzo ważną kwestją, która jako wierzących katolików obchodzić nas żywo powinna, a mianowicie nad stosunkiem syjonistów do religji wogóle, a do katolicyzmu w szczególności i w jaki sposób prawa katolików do naszych najdroższych pamiątek religijnych w Ziemi św. w deklaracji Balfoura, oddającej w praktyce zarząd nad Palestyną Żydom, uwzględnione i zabezpieczone zostały?

Na samym wstępie trzeba to z przykrością, lecz jasno i stanowczo zaznaczyć, że dotychczasowe doświadczenie nie pozwala nam w tym względzie na stawianie pomyślnych na przyszłość horoskopów. Pamiętać bowiem należy, że syjonizm polityczny w większej części swych przedstawicieli składa się z elementów wrogo przeciw religji usposobionych. Dla syjonistów Mozaizm, świątynie, ofiary, modły, dekalog — to tylko wspomnienia historycznej wartości, bez których „oświeceni“ syjoniści obchodzą się zupełnie. Dla nich wzruszająca nader scena płaczu pobożnych Żydów (której trzykrotnie w r. 1914 byłem świadkiem) pod murami dawnej świątyni, nie przedstawia najmniejszej etycznej wartości. Mając na oku jedynie materjalną przyszłość swego narodu, uważają modlitwę za rzecz zgoła zbyteczną. Zgodnie ze swym nacjonalistycznym poglądem na świat, wykluczyli naukę religji i etyki mojżeszowej ze szkół nawet elementarnych, a podobno nie chcą nawet, aby jej udzielano w bożnicach. W swej nienawiści do religji zapominają oni o tym wymownym fakcie historycznym, że Żydów w ich odrębności narodowej utrzymywała dotąd jedynie religja. Ta pogarda religji i bezbożność syjonistów boli i drażni Żydów wierzących tak, że i syjonistów i ich szkoły wyklinają, że im przypisują (nie bez pewnej słuszności) winę rozwydrzenia moralnego, które się po wojnie w Palestynie rozpanoszyło. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że syjonizm lewicowy wniósł do Ziemi świętej brudne i rozwiązłe życie Europy. Najlepszym dowodem, jak książę syjonistów pan Samuel dba o moralność publiczną, to fakt, że dekretem z dnia 3. lutego 1921 pozwolił każdemu, gdziekolwiek zechce, otwierać domy zabawy. Wprawdzie za staraniem uczciwych dam angielskich, amerykańskich i arabskich zniósł Samuel domy nierządu w Jerozolimie, lecz „oświeceni“, pewni silnego poparcia ze strony swego wodza, otwarli zato cały szereg ukrytych domów rozpusty, w których znajdują się przeszło 500 żydowskich prostytutek. W czasie, kiedy chrześcijanie w noc Bożego Narodzenia spieszą na swe uroczyste nabożeństwo, p. komisarz, jakby na wyraźne urągowisko wierzeniom chrześcijańskim, urządza bezwstydny maskowy bal, zaszczycony obecnością najwyższych dostojników angielskich. Ulubionym tematem w kinach żyd. są tego rodzaju przedstawienia, w których występują najwyżsi dostojnicy Kościoła jako okrutne hieny, dyszące na krew żydowską, a nadto w wysokim stopniu niemoralne. W tem wszystkiem „bezstronny“ p. Samuel, przedstawiciel tolerancyjnej rzekomo Anglji, nie widzi zakłócania zgody religijnej, natomiast nie pozwala na przedstawienie męki Chrystusowej lub nawrócenia Marji Magdaleny, bo to mogłoby urazić Żydów. Do czego taka prowokacyjna i destrukcyjna robota syjonistów doprowadzi, każdy z łatwością może przewidzieć. W każdym razie na takiej podstawie nie zbudują syjoniści pomyślnej przyszłości dla Palestyny, nie urzeczywistnią wcale szumnie głoszonego hasła braterstwa i zgody między narodami.

Wobec całego szeregu faktów, które głośniej do nas

przemawiają niż wszelkie urzędowe stwierdzenia ze strony syjonizmu, poręczające zupełną wolność religijną i nietykalność nabytych dawniej praw, musimy przyjść do przekonania, że przyszłość naszych pamiątek relig. w Palestynie jest poważnie zagrożona. Wrogie stanowisko syjonizmu wobec religji kat. musi nas oczywiście boleć i oburzać, lecz da się ono do pewnego stopnia wytłumaczyć odwieczną nienawiścią, jaką pałają Żydzi względem chrześcijan, trudniej atoli zrozumieć postępowanie chrześcijańskiej Anglji, która chlubi się wyzwoleniem Ziemi św. z pod jarzma Turków. Tymczasem ci „niewierni“ muzułmanie mieli o wiele więcej poczucia sprawiedliwości wobec wyznań chrześcijańskich i Żydów, niż ma obecnie chrześcijańska, kupiecka Anglja.

Trudno nam wyliczać wszystkie niesprawiedliwości, jakie popełnia od pięciu lat przeszło liberalny, Żydom zaprzedany, rząd angielski wobec katolików; wspomnę tylko o niektórych.

Anglicy po zajęciu Palestyny zapewniali przy każdej sposobności, że prawa i przywileje różnych zrzeszeń i plemion palestyńskich będą uszanowane. Dotrzymali oni obietnicy względem muzułmanów i Żydów pod względem religijnym, oddając ich sprawy relig. odpowiednim trybunałom; nie uczynili tego jednak wobec chrześcijan, owszem depcą prawo kanoniczne katolickie i pozwalają na powtórne związki małżeńskie po rozwodzie cywilnym, jakkolwiek według prawa kościelnego małżeństwo pierwsze było ważne.

Wrogie nam i bezprawne stanowisko zajął rząd Lloyd George'a w kwestji t. zw. Wieczernika. Dom, w którym P. J. ustanowił w Wielki Czwartek Eucharystję, był od samego początku w wielkiem poszanowaniu u chrześcijan, jako matka wszystkich kościołów. W czasie wypraw krzyżowych odbudowali kilkakrotnie zburzoną świątynię. Po zajęciu Palestyny przez Mahometan król Neapolu kupił to miejsce od sułtana egipskiego i oddał je Franciszkanom. W r. 1429 odkupili to miejsce Żydzi, ponieważ uwierzyli bajce, puszczonej w świat przez rabina hiszp. Benjamina z Tudzli w w. XII, że pod bazyliką Wieczernika znajduje się grobowiec Dawida. Podziemia te jednak z rzekomym grobem zatrzymali Mahometanie dla siebie, ponieważ czczą Dawida jako proroka. Potem zabrali klasztor i kaplicę samego Wieczernika. Po wojnie europejskiej rząd włoski żądał zwrotu Wieczernika dla króla włoskiego, jako prawowitego następcy królów neapolitańskich. Turcja uznała to żądanie za słuszne i oddała Włochom Wieczernik. Co się jednak dzieje? Lloyd George mimo zabiegów rządu włoskiego, nie oddał go Franciszkanom, bo zamierza go oddać schyzmatykom, z którymi Anglikanie łączą się chętnie przeciw katolikom.

Jakiemi uczuciami kieruje się rząd angielski wobec katolików, widać najlepiej z tego, że zarząd nad sanktuarjami katolickiemi zamierza oddać komisji mieszanej z katolików, Żydów i muzułmanów, w której większość głosów mają nie dotychczasowi właściciele katolicy, lecz inne wyznania.

Dok. n.

X. PIOTR STACH.

Esperanto a katolicy.

Niedawno temu, bo w marcu b. r. w jednym z numerów (nr. 184) neutralnego tygodnika „Esperanto Triumfonta“ (abonentów 5½ tys.) umieszczono artykuł z niesłychaną obrazą wiary katolickiej, w którym w końcu przedstawia się Konfucjusza jako wybawiciela moralnie popsutej Europy. Jest to oczywiście znowu dowodem posługiwania się językiem esperanto w walce z katolicyzmem.

Przeciw powyższemu artykułowi wniesiono protest ze strony katolickiej, redakcję wspomnianego wyżej tygodnika napiętnowano nawet w katolickim esperanckim organie „Katolika Mondo“. Atoli to pewna, że na protestach poprzestawać nie możemy. Musimy przecież raz przyswoić sobie esperanto, tę nową broń i śmiało stanąć do czynnej walki na platformie wrogów. A cóż robi się pod tym względem w Polsce? Wszak i u nas esperantem wojują. Roku ubiegłego n. p. tygodnik „Semajna Revuo“ jadem nienawiści obryzgał Kościół i państwo. W „Pola Esperantisto“ (miesięczniku polsk. esp. Warszawa, Królewska 19) poleca się (nr. 10/12 23) Legendy Niemojewskiego (w drug. wyd. esp.). Już na I. kongresie esperantystów polskich (Warszawa, 1922) odbywały się między innemi posiedzenia sekcyjne *teozofów*.

Po za Polską oczywiście esperanto jest w daleko większej mierze na usługach naszych wrogów. Pomijam już pisma masonów, socjalistów i komunistów. Pod względem religijnym wspomnę n. p. o anglikańskiej lidze esp. „Eklesia Esperantista Ligo“ (w Angli) z miesięcznikiem „La Eklesia Revuo“, dalej o protestanckiem piśmie „Kristana Espero“ (Finlandja), o towarzystwie kwakrów „Kvakera Esperantista Societo“ (Anglja), o lidze teozofów „Teozofia Esperanta Ligo“ z pismem „Espero Teozofia“ (Praga).

Błędem byłoby pozostać obojętnym wobec roli, jaką już dotąd odgrywa esperanto. Niestety — błąd ten popełniamy w Polsce. Czy słyszy się u nas co o jakichś *katolickich* esperantystach? Katolicy innych krajów wyprzedzili nas i pod tym względem!

Już przed wojną istniała *„Międzynarodowa katolicka Unja Esperantystów“*, która wzięła sobie za zadanie szerzyć esperanto między katolikami. Tej samej działalności podjęła się też po wojnie. Jej organ oficjalny „Espero Katolika“ wychodzi w Holandji (Udenhout). Pismo to może poszczycić się apostolskiem błogosławieństwem Piusa X. (z dnia 27 czerwca r. 1906).

Rozbudzenie katolickiego ruchu międzynarodowego na większą skalę, oraz ruchu esperanckiego nastąpiło dopiero po wojnie. Na katolickim kongresie międzynarodowym w Hadze (1920 r.) powstała *„Międzynarodowa Liga Katolicka“* (t. zw. IKA, t. j. Internacio Katolika) z *esperantem* jako oficjalnym językiem porozumiewania się, korespondencji i propagandy.

Zrealizowanie katolickiej wszechświatowej organizacji wzajemnej pomocy, obrony i walki, oraz wprowadzenie w życie katolickich zasad i opartego na ewangelji międzynarodowego prawa we współżyciu narodów, oto cel Iki, którą papież Benedykt XV pobłogosławił, a w której Polska katolicka niestety prawie żadnego czynnego udziału nie bierze. Atoli w zakresie mojego założenia nie leży szersze rozwodzenie się tak nad celem Iki, jak i nad rozległą jej działalnością, która hasła, myśli i wskazania papieży usiłuje w czyn wprowadzić przy pomocy międzynarodowych kongresów katolickich, dorocznych konferencyj politycznych, „Międzynarodowego Związku kat. młodzieży“, „Białego Krzyża“, „Międzynarodowego Zw. kat. kupców“ (Biuro: Fulda, Postfach 224, J. Brehl), dalej przy pomocy mającej powstać „Międzynarodowej Agencji kat. dziennikarstwa“, istniejącego (w Zug, Szwajcarja) „Międzynarodowego kat. Biura“, „Międzynarodowego kat. Wydawniciwa“ (Paulus-Eldonejo w Zug, akcje po 10.000 kor. austr. i po 2 dol.) i t. d.

To ostatnie wydało już cały szereg pism i książek w języku esperanto. Tego roku mają wyjść „Ewangelja“, „O naślad. Chr.“, „Katolika Adresaro“.

W temże wydawnictwie wychodzi miesięcznik dla wszechświatowych interesów katolickich p. t. „Katolika Mondo“, oficjalny organ „Międzynarodowej Ligi Katolickiej“. Temu to organowi udzielił Benedykt XV apostolskiego błogosławieństwa dnia 20 sierpnia r. 1920. Dotychczasowy protektor powyższego pisma kardynał arcybiskup

Piffl aprobatę jego podpisał temi słowy: „Esperanto jest z pewnością przydatny do pomocy w obronie wiary katolickiej“. Dodatkiem do „Katolika Mondo“, jest „Revuo katolika“, pismo ilustrowane, informujące o ruchu religijnym, społecznym, kulturalnym, katolickim międzynarodowym, o literaturze, wiedzy i teatrze. (Abon. powyższych pism rocznie wynosi 1·20 zł.). „Katolika Mondo“ jest też zarazem oficjalnym organem „Międzynarodowego Zw. kat. młodzieży“ i „Białego Krzyża“. (Dok. n.)

X· F. CHMURA T. J.

Wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Pod tym napisem wydał przed kilku tygodniami Dr. Mieczysław Szawleski, były wicekonsul w Nowym Jorku, dzieło bardzo poważne [1]), owoc sumiennych kilkuletnich badań, w którem zapoznaje nas daleko dokładniej z Polonją amerykańską niż inni autorzy i dziennikarze, którzy dotychczas o niej pisali. Dlatego sądzimy, że obszerniejsze streszczenie tej książki będzie na miejscu w naszej Gazecie.

Liczby naszych wychodźców, przebywających w Stan. Zjedn., nie mógł szan. Autor podać dokładnie, bo wykazy statystyczne amerykańskie nie są wolne od wielkich braków: w starych rocznikach Biura Statystycznego Polska traktowana jest łącznie z Rosją pod jedną rubryką (Russia and Poland), co nie pozwala wyłączyć emigrantów Polaków, a przy rejestrowaniu przybyszów z Austrji i Niemiec niema żadnej wzmianki o Polsce. Późniejsze roczniki uwzględniają Polskę jako kraj (country) osobny, w odróżnieniu od Rosji, kraje zaś dawnej Austrji dzielą na dwie grupy: węgierską i austrjacką, wreszcie z tej ostatniej grupy wyłączają Galicję i rejestrują ją osobno lub razem z Bukowiną. Zaboru pruskiego nie wyróżniano nigdy osobno. Dopiero od r. 1899 zaczęto uwzględniać narodowość niezawiśle od przynależności państwowej, ale pojęcie angielskie narodowości różni się od naszego, bo „nationality“ jest określeniem narodu, posiadającego własną formę rządu zorganizowaną, więc n. p. naród polski jest w tem rozumieniu narodem dopiero od r. 1918. Jednakowoż autor uważa zgodnie z ogółem piszących o naszem wychodźtwie liczbę: około 3 miljonów za odpowiadającą rzeczywistości (str. 13 nn.).

Ale tu nasuwa się zagadnienie, które nastręcza wielkie trudności i z każdym rokiem większe nastręczać będzie, a mianowicie: *kogo* można jeszcze uważać za *członka narodowości polskiej* mimo pokostu amerykańskiego? Są tam Polacy, którzy nie znają Polski i jej języka, a czczą i miłują ojczyznę swych przodków; — są inni, którzy „nie nauczyli się jeszcze dobrze po angielsku sylabizować, a już się skóry polskiej wyrzekają. Amerykański tygiel, w którym się nieustannie rasy i narody całego świata przetapiają na przyszły amerykański naród, przerabia również i kształtuje na swój sposób polskie atomy“ (str. 26). Wielka część naszych wychodźców mówi już dziś językiem bardzo zepsutym, w którym słyszy się mnóstwo wyrazów angielskich, ale z końcówkami polskiemi. I tak wsiada tam chłop do „kary“ (car-wagon kolejowy, tramwaj), jedzie do „drajgudstoru“ (drygoods store — skład ubrań i towarów łokciowych), kupuje sobie „owerkout“ (overcoat — palto), spożywa „luncz“ (lunch — posiłek południowy) i t. d. Wprawdzie temu skażeniu języka starają się położyć tamę czasopisma polskie amerykańskie (jest ich już 107 — por. str, 156 nn.), ale i pomiędzy niemi są takie, których polszczyzna jest bardzo licha, a nadto znaczna część młodzieży, uczęszczająca do szkół państwowych, rozmawia między sobą po angielsku a zapomina języka ojczystego.

Te młode dusze pociąga ku sobie świat amerykański swym sportem i przyjaźnią ławy szkolnej, kaptuje swą dumą i gloryfikacją rzekomej swej wyższości nad światem europejskim. Nowe pokolenie Polski nie zna lub zna ją tylko z mglistych wspomnień młodości albo z opowiadania rodziców jako kraj ubogi i bez szans „businessu“, Ameryka zaś imponuje mu swem bogactwem, swym śmiałym rozmachem i rozwojem swego handlu i przemysłu. Ogromna część rodziców za mało ma oświaty, żeby mogła wywierać wpływ skuteczny na wychowanie dzieci, mało też troszczy się o czystość ich polszczyzny, — przeciwnie cieszą się niektórzy, jeżeli dzieci używają wyłącznie języka angielskiego, gdyż jego znajomość ma im zapewnić lepsze powodzenie w Ameryce. Z tych przyczyn widoczną jest rzeczą, że naszej Polonji w Stan. Zjedn. zagraża *amerykanizacja* czyli zatrata języka i narodowości.

Dotychczas przeciwdziałał temu najwięcej *kler polski*. Jest to, jak pisze autor (str. 122 nn.) najpoważniejsza część inteligencji w Stan. Zjedn., która najskuteczniej pracuje dla utrzymania i podniesienia naszej narodowości; liczy ona około 1.100 księży w 800 parafjach, posiadających 530 szkół. Dzieli się już jednak na *dwie grupy*, między któremi występują na jaw dość wielkie różnice. Do pierwszej należą księża, którzy studja teologiczne ukończyli w Polsce, do drugiej wychowankowie seminarjów amerykańskich. Pierwsza składa się z kapłanów, których zapędziły za ocean prześladowania rządu pruskiego lub rosyjskiego, chęć dalszej pracy dla dobra parafjan, masowo emigrujących, a niejednokrotnie i niezgoda z prawem kanonicznem. Oni pierwsi organizowali parafje polskie, dobrze znają lud polski, są zwykle dobrymi jego doradcami i opiekunami na wychodźtwie, biorą żywy udział w pracy narodowej i społecznej. Ale u wielu z nich napotyka się już błędne wyobrażenia o Polsce dzisiejszej, bo jej nie znają (por. n. p. „Przewodnik katolicki“, wydawany przez księży w New-Britain). Drugą grupę stanowią wychowankowie seminarjów amerykańskich. Ci stoją niżej pod względem nauki od księży ze „starego kraju“, ale lepiej od nich znają stosunki amerykańskie. „Zbliżeni do typu anglo-saskiego, są zrównoważeni i flegmatyczni, bez temperamentu starszej generacji. Mniej interesują się nie znaną im Polską, a gwałtowne spory czy dyskusje partyjne swych starszych kolegów oceniają spokojnie i zimno... Polska jest dla nich krajem zacofania i biedy, więc naturalnie ich nie pociąga, a natomiast chętnie dają się używać w rękach episkopatu do wszelkich akcyj, mających na celu amerykanizację parafij polskich. Zwyczajem amerykańskim stosunkowo mniej czasu poświęcają nauce i kapłaństwu, u natomiast dość żywo zajmują się organizacją wśród młodzieży zawodów sportowych“. Nie znają dobrze języka polskiego i wolą mówić po angielsku. „Są to nowi i z biegiem lat coraz liczniejsi spadkobiercy rządów w parafjach polskich, zwłaszcza wobec rosnących trudności, stawianych przez episkopat amerykański przesiedlaniu się księży z Polski i wykonywaniu czynności kapłańskich w Ameryce“.

Ale Polonja tamtejsza ma i własne seminarjum w małej, pięknej miejscowości w *Orchard Lake*, w pobliżu *Detroit* (gdzie jest obecnie ordynarjuszem wielki przyjaciel naszego narodu: X. Gallagher, a sufraganem X. Plagens — por. nr. 16 Gaz. K. z r. b. str. 157). Założył je w r. 1887 śp. X. Józef Dąbrowski, wielki patrjota, powstaniec z r. 1863. Przechodziło ono różne ciężkie koleje, ale rozwinęło się pięknie. (C. d. n.).

[1]) Lwów-Warszawa-Kraków. Zakład Ossolińskich. 1924. Stron 472 w dużej 8-ce.

Wyjaśnienia do artykułu:

„U swiaszczenników na Wołyniu".

(Ciąg dalszy).

O autokefalji.

Kiedy mówi się o autokefalji, to jest o oderwaniu się polskiego prawosławia od rosyjskiego i założeniu osobnej niezawisłej od nikogo jednostki cerkiewnej polskiej, to zasłanianie się biskupów prawosławnych Konstantynopolem, Antjochją, Aleksandrją, Jerozolimą i Moskwą jest śmieszne. Fanar i inni wschodni patrjarchowie zawsze zrobią tak, jak rozkażą im bolszewicy i Tichon, a nie jak rząd polski i jak będą prosili prawosławni biskupi polscy, bo przecież dwa lub trzy miljony prawosławnych w Polsce, w której jest cicha, nie religijna, ale polityczna partja, gotowa poddać się Papieżowi, to nie 150 miljonów w Rosji. Interes będzie doradzał większości brać stronę Tichona, a nie Dionizja. Ale mogły się przecież ogłosić same autokefalnemi cerkwie w Bułgarji, Rumunji, Serbji, a nawet Grecji, bez błogosławieństwa, a nawet ściągając na siebie klątwę tych tureckich patrjarchów, których wpływy moralne i religijne nie sięgają nawet do rogatek tych miast.

Procedura, jakiej chcą trzymać się nasi prawosławni, jest przepisana, ale tylko w kanonach cerkwi Fanaru. Jeżeli inne cerkwie tego kanonu nie uznały i mimo tego nie odpadły od prawosławia i nie wpadły w schizmę, to czemużby synod polski nie mógł pójść tą samą drogą i na własną rękę ogłosić nawet patrjarchat polski — tembardziej, że cerkiew prawosławna w Polsce starszą jest nawet od moskiewskiej, a gdyby Tichon strasznie „rozserdił sia", to mogliby mu zagrozić, że w Polsce we wszystkich cerkwiach zaprowadzą nawet liturgję po polsku, jak w Rumunji jest rumuńska, a nadto poddadzą się patrjarsze zachodniemu. Wtedy wszelkie błogosławieństwa tak z Turcji, jak z bolszewji spłyną natychmiast przez osobnych kurjerów.

Niech biorą przykład z Moskwy: najpierw był tam biskup, potem metropolita, potem patrjarcha, potem synod, potem car, potem znowu patrjarcha. Dopóki jednak cerkiew w Polsce zależną jest od Moskwy, rząd nasz powinien i musi być z nią bardzo ostrożnym, tem więcej, że wszystkie cerkwie, klasztory i ziemie, należące w Polsce rzekomo do cerkwi, nie są jej własnością — tylko byłego Kościoła unickiego, albo skasowanych klasztorów i parafji łacińskich, o czem dobrze pamiętają chłopi i wiedzą biskupi i popi; jeden też z biskupów prawosławnych nazwał rewindykację kościołów „aktem sprawiedliwości, bo te kościoły należały kiedyś do katolików".

Katolicy żądają zwrotu kościołów i uposażeń wszystkich cerkwi Kościołowi katolickiemu. Własność jego była zawarowaną w umowach rozbiorowych. Nigdy też żaden car nie wydał ukazu, że kościoły łacińskie i unickie konfiskuje i oddaje cerkwi prawosławnej. Tylko, za karę niby, wygnało się z klasztoru zakonników lub z kościołów księży świeckich, a potem drugich się nie dopuściło — stały puste, więc przyszło duchowieństwo prawosławne i zajęło je. Tak było i z kościołami unickimi. Więc prawnie wszystko to jest własnością Kościoła katolickiego i prawosławni powinni ją zwrócić katolikom. Ale jeżeli biskupi prawosławni, popi, mnisi i lud oświadczą się za autokefalją polską, wtedy możnaby część kościołów i ziemi, która do tych należała, oddać popom prawosławnym.

Nie można znowu od rządu wymagać, ażeby obcy poddani i przybysze z Rosji obsiadali parafje — przecież za Rosji księdzu katolickiemu z innego państwa, bez paszportu, wizowanego przez ministra spraw zagranicznych, nie wolno było wjechać do państwa, a na odprawianie Mszy trzeba już było osobnego pozwolenia i to w zamkniętym kościele. A tu wymaga się, ażeby cudzoziemców zatwierdzano na probostwach i chce się przez mianowanie ich proboszczami zmusić państwo, ażeby im dało obywatelstwo polskie.

Zwrócenie dobrowolne choćby tylko jednej trzeciej części cerkwi katolikom z ich uposażeniem, w każdym dekanacie na Wołyniu i Białej Rusi, oraz połowy klasztorów będzie aktem sprawiedliwości wobec katolików, którzy wtedy będą mogli tak samo blisko mieć kościół na miejscu jak prawosławni swą cerkiew, oraz położy kres zamieszaniu w dziedzinie własności kościelnej. Teraz bowiem do każdej cerkwi i jej uposażenia roszczą sobie prawo tak katolicy, jak i prawosławni — pierwsi, bo je fundowali, dotowali i do r. 1839 posiadali, a drudzy dlatego, że je posiedli i trzymają, a rząd z tego korzysta i ziemie te parceluje. Wtedy kraj się uspokoi i zapanuje zgoda między ludnością katolicką i prawosławną, gdy każdy będzie miał „suum cuique".

W sprawie kalendarza.

Ze zrównania świąt cerkiew skorzysta tylko, gdyż wielu jej wiernych, czy to służba dworska, czy urzędnicy lub kupcy świąt swych nie obchodzą, a chłopi po wsiach, pracując w święta drugiego obrządku, drażnią jedni drugich. Prawda, że niektórzy chłopi sprzeciwiają się zmianie kalendarza, ale gdy tylko popi usłuchają biskupów i zaczną obchodzić święta według nowego stylu, za rok chłopi się uspokoją i zrównanie kalendarza przyjmą.

O unji.

Z unją będzie na razie najciężej, bo dzisiejsze społeczeństwo prawosławne składa się z różnych elementów narodowych i stanów. Prawosławni w Polsce wszyscy uważają się za Rosjan, w żadnej jeszcze cerkwi pop nie odważy się po „chachłacku" mówić.

Nie zaprzeczamy, że wśród inteligentów a nawet popów, pod wpływem Lwowa lub Wilna, są tendencje do udawania Ukraińców lub Białorusinów, ale inteligencja między sobą mówi po rosyjsku. Wśród niej przeważają Rosjanie tak jak wśród popów i ci są bezwzględnymi wrogami unji. Ci woleliby przejść na obrz. łaciński, niż na unję, gdyby im pozostawiono małżeństwo księży. Unickie nabożeństwo uważają za szpetne; powiedział jeden z tutejszych, kapłan-unita, że gdyby unici w Galicji mogli zobaczyć piękność moskiewskiego rytu, toby wszyscy przeszli na prawosławie. Widać z tego, że przywiązanie do obrządku to najgłówniejszy dogmat u nich, a wiara to rzecz podrzędna.

Widzieliśmy przecież, jak nawet unici w Galicji za okupacji moskiewskiej spowiadali się i przyjmowali Komunję od prawosławnych, — jak księża uniccy razem z popami Msze odprawiali w tych samych kościołach, jedni drugich grzebali, śluby dawali. Wogóle unici, „wyznania wiary" od prawosławnych nie żądają, widocznie uważają ich za swoich i nazywają to wymysłem rzymskim, gniewają się na księży łacińskich, że od prawosławnych wracających do Kościoła odbierają „wyznanie wiary" i rozgrzeszają z klątwy. W Galicji od żadnego Moskala nie wymagali oni wyznania wiary i nie rekoncyljowali cerkwi, w których odprawiali popi prawosławni.

Potem jest trochę inteligencji wśród krajowców i popów, siedzących po wsiach i uciskanych przez popów Rosjan, zajmujących wyższe stanowiska w cerkwi. Cywile dlatego, że boją się, ażeby księża katoliccy, gdyby zaczęli prowadzić propagandę katolicką wśród ludu, nie przeciągnęli części ludu do Kościoła, a przez to nie zmniejszyli ruskiego stanu posiadania, dążą do unji, ale chcieliby, żeby Papież zakazem przechodzenia na obrz. łaciński wstrzymał proces polszczenia się chłopów, popi zaś, aby się

wyrwać z niewoli moskiewskich dygnitarzy duchownych. Wszyscy oni, jeżeli się nie mylę, w duszy nienawidzą Polski, — czekają na cara i obiecują chłopom: „jeszcze tak ne budjet!“. — Ci, którzy spodziewają się tego wcześniej, są przeciwnikami unji, ci zaś, co zaczynają wątpić, a wierzyć w żywotność i siły Polski i nie spodziewają się rychłego połączenia no nowo z Rosją — są za unją.

Możeby wszyscy biskupi i wszyscy popi, bojąc się strat na korzyść obrz. łacińskiego, przyjęli unję, ale ponieważ ze strony katolickiego kleru nie widzą najmniejszego oddziaływania na lud prawosławny, więc trzymają się prawosławia, bo lud tam, gdzie są blisko kościoły, prędzej przejdzie na obrządek łaciński, niż na unję. Te straty, jakie oni ponoszą w pobliżu kościołów, odbijają sobie tam, gdzie kościoły są daleko. Zresztą zdarzają się wypadki na kresach, że nietylko chłopi, ale i polscy *oficerowie i urzędnicy przechodzą uroczyście na prawosławie*, ażeby otrzymać rozwód — „dla wiarołomstwa żony“!

Chłopi na Wołyniu i Białorusi, od roku 1839, przeciągnięci przez biskupów i księży unickich na schizmę, są potomkami Rusinów unitów, którzy przez małżeństwa mieszane, albo z powodu ogromnej odległości od kościołów, a także wskutek zgorszenia, danego w wileńskiej i mińskiej diecezji przez księży, którzy przez pewien czas wprowadzili do kościołów kazania i dodatkowe nabożeństwa rosyjskie, przeszli na schizmę (z wyjątkiem trzynastu parafji a także małego procentu osadników Rosjan). Sympatje ich dla unji są różne. Są tacy, którzyby ją przyjęli masowo, t. j. ci, co pochodzą z rodzin katolickich, inni odrzuciliby ją stanowczo, równie jak Moskale. W parafjach powstałyby straszne zaburzenia, w cerkwiach bójki, rząd miałby z tem wszystkiem ogromny ambaras. Kraj cały wzburzyłby się — a wielu wiernych z tego piekła, gdzieby były kościoły na miejscu, uciekałaby do kościoła łacińskiego. Katolikom obrządku łacińskiego, unja, przyjęta spokojnie przez popów i lud, wyrządziłaby straty ogromne, bo tam, gdzie są oni oddaleni od kościołów, wszyscy przeszliby znów na obrządek unicki, a Wołyń i Białoruś zruszczyłyby się do reszty. Chłopi, gdzie mają bliżej kościoły, mówią wprost: „wolimy Kościół, niż unję, dlatego, ażeby nami popi nie handlowali, tak jak dotąd, bo my nie bydło, mamy być katolikami, to prawdziwymi“. Że tak jest, że unja nie przyjmuje się wśród nich, widać z tego, że wzdłuż byłej granicy galicyjskiej, od Cieszanowa aż po Wołoczyska, gdzie uniccy księża małopolscy, siedząc wśród prawosławnych (więc z wsiami się stykają), przez całych dziesięć lat ani jednego prawosławnego nie nawrócili na unję. Owszem każdy unita, który ożeni się z prawosławną i zamieszka na terytorjum lubelskiem, albo wołyńskiem, przechodzi na prawosławie. Za to wielu chłopów i kobiet prawosławnych dobrowolnie, bez żadnej agitacji, przechodzi na katolicyzm, a przy ślubach mieszanych wszystkie strony prawosławne. (C. d. n.). CZ. W.

Cenzury latae sententiae

(według nowego kodeksu).

(P. nr 16. Gaz. Kośc. z r. b.).

(Ciąg dalszy).

Klątwy.

Klątwa jest to cenzura, przez którą ktoś zostaje wykluczony ze społeczeństwa wiernych i ściąga na siebie skutki, które poniżej są wyliczone i od klątwy nieodłączne. Klątwa zwie się anatemą, jeżeli zostaje nałożona z obrzędami, które przepisuje pontyfikał rzymski (c. 2257).

Następstwa klątwy są inne dla wyklętych, których należy unikać (vitandi), a inne dla tych, których się toleruje. Za takiego, którego należy unikać, uważa się tylko tego, kto imiennie został wyklęty przez Stolicę Apostolską i kiedy to wyklęcie zostało publicznie ogłoszone a winny wyraźnie nazwany vitandus. Ktoby jednak znieważył czynnie osobę papieża, ten bez powyższych ogłoszeń jest wyklęty jako vitandus (c. 2258).

Skutki klątwy.

1. Każdy wyklęty nie ma prawa uczestniczenia w nabożeństwach. Może jednak słuchać kazania (c. 2259 § 1). Przez nabożeństwa należy rozumieć funkcje władzy kapłańskiej, które z ustanowienia Chrystusa lub Kościoła odnoszą się do czci Bożej i tylko przez duchownych mogą być wykonywane (c. 2256 § 1).

2. Bierny udział wyklętych tolerowanych w nabożeństwach może być dopuszczalny, ale vitandus ma być usunięty z nabożeństwa. Gdy tego nie można dokonać, należy przerwać nabożeństwo, gdy to bez trudności jest możliwem. Od czynnego udziału w nabożeństwach ma być usunięty nie tylko vitandus, lecz także każdy wyklęty po wyroku orzekającym lub potępiającym, jak i każdy notorycznie wyklęty (c. 2259 § 2).

3. Kto jest wyklęty, nie może przyjmować sakramentów; a po wyroku orzekającym lub potępiającym nie może przyjmować także sakramentaliów. Nie może być także przez Kościół pochowany, jeśli przed śmiercią nie dał dowodów żalu (c. 2260 i 1240).

4. Duchowny wyklęty nie może żadnych sakramentów ani sakramentaljów udzielać ani sprawować (conficere et ministrare). Wierni jednak mogą z jakiejkolwiek słusznej przyczyny prosić wyklętego duchownego o udzielenie sakramentów lub sakramentaljów, zwłaszcza jeśli innych szafarzy niema w danej chwili. W tym wypadku wyklęty duchowny proszony może udzielić tychże bez obowiązku pytania proszącego o przyczynę. Lecz wyklętych duchownych, których należy unikać (vitandi) i innych wyklętych, na których już zapadł wyrok orzekający lub potępiający, wierni tylko w niebezpieczeństwie śmierci mogą prosić tak o rozgrzeszenie sakramentalne, jak i w braku innych szafarzy, o udzielenie innych sakramentów i sakramentaljów (c. 2261).

5. Wyklęty nie ma żadnego udziału w odpustach, sufragjach i publicznych modłach Kościoła. Ale wiernym wolno modlić się za niego. Kapłani mogą za niego odprawiać prywatnie i bez wywołania zgorszenia Mszę św.; jeżeli to jest wyklęty vitandus, to można odprawić Mszę św. tylko o jego nawrócenie (c. 2262).

6. Akty juryzdykcji tak we forum internum jak i externum ze strony wyklętego są niedozwolone (czyli grzeszy, wykonując je), a po wyroku orzekającym lub potępiającym są także nieważne (c. 2264). Kiedy te akty są ważne, powiedziano wyżej nr. 4.

7. Wyklęty jest wykluczony od tzw. actus legitimi ecclesiastici (c. 2263). Akty te wylicza kanon 2256: urząd administratora dóbr kościelnych; urząd sędziego, audytora, relatora, obrońcy węzła, promotora sprawiedliwości i wiary, notarjusza i kanclerza, woźnego (cursor) i egzekutora wyroku (apparitor), adwokata i prokuratora w sprawach kościelnych; urząd chrzestnego ojca przy chrzcie i świadka przy bierzmowaniu; głosowanie w wyborach kościelnych; prawo patronatu. Wymienionych aktów prawnych Kościoła wyklęty spełniać nie może. Nie może też spełniać urzędów kościelnych ani korzystać z przywilejów przedtem od Kościoła uzyskanych.

8. Każdy wyklęty jest pozbawiony prawa wyboru, prezentowania i nominacji. Nie może uzyskać godności, urzędów, beneficjów i pensyj kościelnych ani żadnego innego urzędu kościelnego. Nie może też być do święceń dopuszczony (c. 2265).

9. Po wyroku orzekającym lub nakładającym klątwę nie może wyklęty pobierać dochodów przywiązanych do godności, oficjum, beneficjum, pensji albo swego kościelnego urzędu. Vitandus traci nawet godność, oficjum, beneficjum, pensję, urząd (c. 2266).

10. Wierni nawet w sprawach świeckich mają unikać obcowania z wyklętym, który jest vitandus. Tylko współmałżonek, rodzice, dzieci, słudzy i podwładni nie mają obowiązku unikać takiego wyklętego. Rozsądna jednak przyczyna zezwala na obcowanie z nim także innym (c. 2267).

1. Klątwy zastrzeżone Stolicy Apostolskiej specialissimo modo.

1. Kto postaci konsekrowane odrzuca albo bierze do siebie w złym zamiarze albo je u siebie przechowuje (c. 2320).

2. Kto czynnie znieważa osobę papieża, taki bez żadnych formalności staje się wyklętym vitandus (c. 2343 § 1).

3. Kto wspólnika grzechu nieczystego (complicem in peccato turpi) na spowiedzi rozgrzesza lub udaje, że rozgrzesza. Dotyczy to także rozgrzeszenia wspólnika w godzinie śmierci, jeżeli inny kapłan, choćby nie aprobowany do słuchania spowiedzi, może bez ciężkiej obawy ściągnięcia niesławy lub wywołania zgorszenia wysłuchać spowiedzi umierającego. Tylko w wypadku, w którymby umierający nie chciał się spowiadać przed innym kapłanem, mógłby winny kapłan rozgrzeszyć wspólnika. W tę klątwę wpada kapłan także wtedy, gdy rozgrzesza lub udaje, że rozgrzesza wspólnika, chociaż wspólnik nie spowiada się z grzechu wspólnego z tej przyczyny, że współwinny ojciec duchowny wprost lub nie wprost go do tego namówił (c. 2367).

4. Spowiednik, który wprost złamał sekret spowiedzi (c. 2369: directe violare praesumpserit). (C. d. n.).

X. M.

Wspomnienie z rekolekcyj.

Przyjaciel mój lubi być z Bogiem na czysto. I chociaż nie wszystkie jego poglądy w zupełności podzielam, to przecie raz w roku nie mogę bez wzruszenia patrzeć, jak chowa do kuferka kromkę chleba — i Ćwiczenia św. Ignacego i jedzie na rekolekcje. Nie dba o pożywienie, o wygodny nocleg, ani o osobę kaznodziei, a milczy tak, że słowa od niego nie wydusisz. Jedno tylko sobie wbił w głowę i od tego odstąpić nie chce, to jest, abym mu zawsze towarzyszył do tych świętych ćwiczeń, w przeciwnym razie twierdzi, że spotka go nieszczęście. Co moja skromna osoba może mieć wspólnego z szczęściem lub nieszczęściem, nie rozumiem, nie chcąc go jednak drażnić, szedłem mu na rękę, o ile okoliczności pozwalały. W tym roku niestety zaszła przeszkoda i musiałem w domu pozostać, a Jasia samego wyprawić na kolej. Jechał nie swój i małomówny, jakby protestował: zobaczysz, że źle się to skończy!

Wrócił czwartego dnia, ale podrażniony. „Widzisz, egoisto, nie mówiłem ci?“ „Cóż się stało?“ „Requiescite pusillum!“

Odrzekłem, że nic nie rozumiem. Powoli wywnętrzył się, co go spotkało. Oto rekolekcje przeszły spokojnie, natomiast przy spowiedzi wydarzyła się katastrofa. Chciałem — mówi — odbyć spowiedź z całego życia i zaczynam. Zaraz po pierwszym grzechu ojciec duchowny podskakuje na pół łokcia; mówię drugi grzech, osoba duchowna rzuca się ku przeciwległej ścianie; zatrzymuję się, bo nie wiem, czy wogóle powróci jeszcze; mówię trzeci grzech, z szanownych ust wydobywa się taki jęk, że jego echo odbija się aż o wielki ołtarz, rumienię się i pocę i Boga wzywam na pomoc i siebie samego karcę w duchu: takiś to delikacik, pocóżeś jechał na rekolekcje? Brnę tedy dalej. A gdy ze strony duchownej osoby zaczęły padać wreszcie słowa szorstkie, zimne, bezlitośne, jak pruska komenda, ośmieliłem się zrobić uwagę, że może obecnie w dyptychach Bożych nie jestem tak czarno zapisany, gdyż co mogę, pracuję nad sobą. Nie wiele to pomogło. Pokuta brzmiała: „na całe życie!“ Daję do poznania, że wolałbym krótszą, słyszę jednak szorstką odprawę: „i tak umrzesz niezadługo!“ Cóż było robić, pokora po rekolekcjach wskazana. Klęknąłem w prochu, schyliłem głowę — wtedy dopiero serdecznie wspomniałem słowa Mickiewicza:

„Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy,
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry popatrzył, lecz odwrócił oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!“

Na drugi dzień wolno było księżom odprawić Mszę św. Zgłosiłem się i ja i nadspodziewanie zdołałem odbyć tę czynność bez przeszkody. Kiedy jednak znalazłem się w jadalni i zaledwie coś przełknąłem, zjawił się domowy famulus, aby mnie zapytać, kiedy odjadę. Nie udławiłem się na szczęście, tylko porwawszy swoją chudobę, z którą przyjechałem, zmykałem za niegościnne bramy.

Niech mi wolno będzie zaznaczyć, że w czasie spowiedzi przychodziło mi na myśl, czy osoba znajdująca się w słuchalnicy istotnie jest kapłanem, czy też może zakradł się tam w czasie mroku wieczornego jeden z tych, którzy szukają duszy mojej; ponieważ jednak brama była zamknięta i pod nadzorem, należało to podejrzenie odrzucić; następne zajścia wskazały co innego.

Tyle Jaś. Nie wierzyłbym mu, gdybym mógł nie wierzyć, znam go jednak od lat chłopięcych i wiem, że w rzeczach wiary nie żartuje. A rozważywszy to wszystko, co opowiedział, doszedłem do przekonania, że nie będzie zbytecznem podać to zdarzenie do wiadomości Konfratrów, raz, aby się nie zrażali niemiłemi przygodami i nie zaniechali tych ćwiczeń pobożnych, które tak są potrzebne, powtóre zaś, aby ci, quorum interest, nie utrudniali nieoględnem postępowaniem sprawy, będącej podporą życia duchowego. Czyż godzi się w tak twarde, nielitościwe ręce brać to biedne serce kapłańskie i nalewać do jego ran octu zamiast oliwy? Czyż dusza kapłana mniej jest warta od duszy chłopka lub robotnika?

Gdybyśmy nawet pominęli ten szczególny wypadek, powyżej opisany, to i tak co do sposobu urządzania rekolekcyj kapłańskich trzeba zaznaczyć pewne uwagi. Szczupłość pomieszkań, a co za tem idzie, roztargnienie i brak skupienia nie odrazu da się usunąć, na to trzeba odpowiednich budynków i stósownych urządzeń, niechże jednak braki materjalne wynagrodzi praca duchowa i miłość, cząstka miłości Chrystusowej, pełnej pobłażania i współczucia. Niech kaznodzieja rekolekcyjny nie zapomina, że dlatego jest ex hominibus assumptus, aby znał infirmitates i umiał je leczyć. Opowiadano o jednym kaznodziei zakonnym, że lubiał „przejechać“ się po braciach-kapłanach świeckich, a gdy zapowiadał spowiedź, dodał, że i sam usłuży, bo posiada władzę rozgrzeszania od rezerwatów papieskich! Król Dawid „jeździł po nieprzyjaciołach wozami kowanymi i piłami je przecierał i przewodził je przez piec wapienny“ — i wiele innych okrucieństw popełnił, że jednak żył w Starym Zakonie, tłumaczą go stare prawa. W Nowym Zakonie obowiązuje prawo miłości, której przecież nie należy skąpić tym, co znosząc ciężar dnia i upalenia, przyjechali na trzy dni, aby się pokrzepić duchowo. Inny z młodszych kaznodziejów — prawdziwy „mechant garçon“ — miał zwyczaj rzucać znacząco oczyma po kapłanach, gdy omawiał poszczególne grzechy, jakby mówił do

nich: „scio opera tua“, znam, wiem, słyszałem... W ostatni zaś dzień z jakiejś dziwnej nieoględności trzymał księży blisko trzy godziny prawie bez przerwy. Nic dziwnego, że in vanum laboravit, bo „dusza przesycona podepce plastr miodu“, jak poucza Pismo św.

W Krakowie sławnym był pewien starszy kaznodzieja, który nigdy słuchaczów nie nużył i żal się robiło wtedy, gdy mówił „Amen“ i schodził z kazalnicy. Jedynie wtedy, gdy do nauk wmieszał jakieś postronne, osobiste krytyki, całe wrażenie gubiło się, a nawet on sam najwidoczniej opadał z sił, jak skrępowany orzeł. Nie darmo przecież ostrzega Pismo św.: „Rzeczy bliźniego twego poznaj z samego siebie“, czyli nie czyń bliźnim tego, co tobie nie miłe, nie wytykaj błędów publicznie, o ile nie są wszystkim znane, abyś zamiast pomocy, nie przyniósł szkody.

Rozumie się jednak, że i w drugą ostateczność wpadać nie należy. Konferencje i nauki nie mogą być ślamazarnie wygłaszane, bez żadnego ostrzejszego wyrazu, z ustawicznym lękiem, czy się nie powiedziało za dużo. Przepowiadać Chrystusa ukrzyżowanego, to najlepszy sposób łowienia dusz i prowadzenia ich bezpieczną drogą.

RURALIS.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Tegoroczny Zjazd Delegatów Związku Kapłanów Diecezji Krakowskiej. W tegorocznym zjeździe, który się odbył 22. kwietnia b. r. w Krakowie, wzięło udział 17 delegatów z 12 kół okręgowych; dwa koła nie przysłały przedstawicieli. Zebranie zagaił X. Prezes Bachorz, powitał licznie zebranych Delegatów i Gości, wyrażając radość, że mimo ogromnych trudności „Związek Kapłanów“ rozwija się i może poszczycić się niejednym owocem swej całorocznej pracy; należałoby sobie jedynie życzyć, aby Czcig. Księża-Członkowie pogłębiali u siebie zrozumienie potrzeby „Unitatis“ i ochotnie w niej chcieli pracować. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Zjazdu Delegatów, nastąpiły sprawozdania skarbnika, Sekcji Ekonomicznej, Bratniej Pomocy i Komisji kontrolującej. Kasa „Związku“ wykazuje saldo na rok następny w gotówce 6,422.626·95 Mp. Sekcja Ekonomiczna sprowadziła wino mszalne dwa razy i będzie nadal je sprowadzać za pośrednictwem Związku Ekonomicznego, a nadto myśli o sprzedaży detajlicznej tegoż wina dla kapłanów. „Bratnia Pomoc“ liczyła członków 170 i pospieszyła z pomocą materjalną kilku księżom potrzebującym, w ogólnej sumie 9,976.770 Mp. W dyskusji nad sprawozdaniem postanowiono jednomyślnie podtrzymać „Bratnią Pomoc“, choć chwilowo zda się być niekonieczną, a nadto przyjęto zasadę, że z „Bratniej Pomocy“ korzystać mają przedewszystkiem Kapłani-członkowie, a dopiero na drugiem miejscu Kapłani-niečzłonkowie.

Wnioski Zarządu Głównego, aby wpisowe do „Związku“ wynosiło 1 zł, wkładka do „Związku“ i do „Bratniej Pomocy“ po 1 zł miesięcznie — zebrani jednomyślnie uchwalili.

„Unitas“ skupia 230 kapłanów, zorganizowanych w 14 okręgach, w których 11 jest bardzo czynnych; zebrań w roku ubiegłym po kołach odbyło się 51, odczytów opracowano 26 na tematy jak n. p.: Kościół narudowy, rząd polski i uposażenie duchowieństwa, o teorji Einsteina, ujednostajnienie „iura stolae“, testamenty i ich forma, nowe metody nauczania religji w szkole powszechnej, „procuratio abortus w świetle nauki“ i t. d.

Po odczytaniu sprawozdania przemówił Najprz. Książę Biskup Dr. Sapieha. Oświadczył, że nigdy nie miał najmniejszej wątpliwości co do lojalności „Związku“, lecz owszem życzy sobie, aby „Związek“ wydajnie pracował, bo ma zadanie piękne; nie tylko bowiem może materjalnie wspierać potrzebujących kapłanów, ale nadto ma duchowo i towarzysko zbliżać kapłanów do siebie, wyrabiać pożycie koleżeńskie, iście braterskie, dopóki nie nadejdzie czas, kiedy diecezja najstarsza i pierwsza naturalna organizacja kapłanów, nie zostanie w myśl życzeń Kościoła św. na nowo ożywioną i tak zorganizowaną, iż stanie się jakby Kongregacją kapłanów i zastąpi im wszelką inną organizację. Zanim jednak do tego przyjdzie, nie należy zrażać się trudnościami, ale zjednoczenie duchowieństwa popierać.

Najważniejsze uchwały, powzięte przez Zjazd, są:

1-o Zarząd Główny będzie dokładał starań, aby w sposób uznany przez siebie za odpowiedni, informować kapłanów o najważniejszych rozporządzeniach rządowych, a dotyczących osobiście kapłanów, ich majątków, podatków i wszelkich opłat;

2-o Zarząd Główny ustali i ogłosi kapłanom sposób sprzedaży detajlicznej wina mszalnego;

3-o wyda w najbliższym czasie nowe druki parafjalne;

4-o Zarząd Główny uprosi O. O. Jezuitów o wydanie „Głosów Katolickich“, które omówią popularnie *sekty religijne* w Polsce.

Jubileusz kapłański. Jak donosi „Głos Narodu“, we czwartek 11 z. m. obchodził w Mogile pod Krakowem uroczystość złotych godów kapłańskich tamtejszy proboszcz, dziekan bolechowicki, X. Prałat Wojciech Siedlecki. Wprowadzony w uroczystej procesji do kościoła parafjalnego, odebrał Jubilat od przybranego w szaty pontyfikalne X. Biskupa Nowaka odznaki jubileuszowe: wieniec rozmarynowy i krzyż. Starodawny kościół wypełnił po brzegi strojny krakowski lud, ołtarz otoczyło duchowieństwo. X. Biskup Nowak, od dawnych lat serdeczny przyjaciel Jubilata, wygłosił kazanie, w którem przypomniał wybitną działalność jego na stanowisku wikarjusza w górskiej parafji Rajczy, następnie długoletniego katechety gimnazjum św. Jacka w Krakowie, wreszcie od 28 lat proboszcza w Mogile i dziekana bolechowickiego. Po kazaniu celebrował uroczystą sumę Jubilat z asystą, poczem — jak niegdyś przed 50 laty na swoich prymicjach — udzielał błogosławieństwa kapłanom i zgromadzonemu ludowi. Wprowadzony w procesji na plebanję, odbierał tu życzenia od kondekanalnego duchowieństwa, które mu złożyło w ofierze pamiątkowy kielich złocony i artystycznie wykonany — od parafjan ze zwierzchnością gminną na czele, ofiarujących kosztowną kapę, oraz od przybyłych przyjaciół i rodziny. Z ujmującą pokorą, całe jego życie cechującą, przyjmował Jubilat te wyrazy uznania, wyrażając podziękę zebranym, a w szczególności X. Biskupowi, który niegdyś w tym dekanacie bolechowickim rozpoczął pracę kapłańską i tu, mając opuścić diecezję, ją kończy posługą przyjacielską i biskupią.

Uroczystość cała wywarła na uczestnikach niezatarte wrażenie wielkiego święta, w którem się wypowiedziała wdzięczność ludu dla sędziwego Pasterza i uznanie kolegów Jubilata, święcącego 50-lecie swojego kapłaństwa.

Od Redakcji „Gaz. Kościelnej“. Przezacnemu Jubilatowi, którego zbożna działalność i ogromne zasługi — jako katechety, jako kaznodziei katedralnego w Krakowie, jako proboszcza i dziekana, odznaczającego się rzadką ofiarnością na wszystkie dobre cele — są nam znane oddawna, zasyłamy serdeczne życzenia, żeby mógł jeszcze długo pracować w winnicy Pańskiej dla zbawienia dusz Mu powierzonych i dla pożytku gorąco przez Niego miłowanej Ojczyzny!

Kurs katechetyczny odbył się w lipcu br. w Lublinie pod przewodnictwem X. Wiktora Murawskiego przy współudziale 10 prelegentów i 152 XX. prefektów. Był to trzeci z rzędu i ostatni już kurs dokształcający, urządzony dla księży przez Ministerstwo W. R. i O. P. (poprzednio w Poznaniu i w Wilnie). Kurs lubelski udał się stanowczo najlepiej i to pod każdym względem.

Poza godzinami wykładów zbierali się księża kilka-

krotnie na obrady nad sprawami aktualnemi, a zwłaszcza nad programem i podręcznikami. Dla *gimnazjum* niższego polecono do klasy I, II i III-ej: Szydelski-Thullie „Dzieje Objawienia Bożego“, zaś na IV-tą klasę Baranowski-Kowalski: „Nauka wiary i moralności“. Dla klasy V i VI-ej polecono historję kościelną X. Archutowskiego (mniejszość oświadczyła się za X. Gadowskim), na klasę VII i VIII podręczniki X. Sieniatyckiego.

Dla *seminarjów* uchwalono: klasa przygotowawcza: Baranowski-Kowalski, I rok i II rok: biblja Szydelskiego (nawiązywać katechizm i liturgikę), III rok: katechizm (część etyczna), IV rok: historja Kościoła, V rok: etyka [1]).

Uczestnicy zjazdu znaleźli wygodne umieszczenie w seminarjum i w konwikcie, gdzie wikt miał być wprost wykwintny. Utrzymanie kosztowało 6 zł. dziennie. Na zakończenie urządzono wieczornicę, którą zaszczycił swem przybyciem J. E. X. Biskup lubelski Fulman.

W sprawie ambasady francuskiej przy Watykanie. Prześladowanie Kościoła we Francji. „Osservatore Romano“ donosi, że pogłoski o odwołaniu ambasadora francuskiego przy Watykanie tymczasem jeszcze są bezpodstawne. Rząd francuski jednak odnosi się ciągle wrogo do Kościoła. Niedawno wydał rozkaz wydalenia z Francji czternastu zakonnic-nowicjuszek ze starego klasztoru Klarysek w Alençon. „Echo de Paris“ z 8 września r. b ogłosiło w tej sprawie artykuł wstępny p. t. „Przedstawienie religijne“ z podtytułem: „Wydalania się zaczęły“. Autor artykułu z ubolewaniem stwierdza: „Prawo pozwala kobietom stowarzyszać się dla prostytucji, ale nie dla modlitwy“.

Kardynałowie francuscy ogłosili wspólny list otwarty do rządu, przestrzegający przed walką z Kościołem, na który Herriot odpowiedział w sposób wykrętny i obłudny.

Nowe książki.

Ks. Dr. Henryk Likowski. *Początki klasztoru Cysterek w Owińskach* 1242—1250). Poznań 1924. Fiszer i Majewski. Stron 66 w dużej 8-ce.

Daty pierwotnych dziejów tego klasztoru nie było dotąd ustalone. Zadania tego podjął się Autor i zbadał w tym celu wszelkie dotąd dostępne dokumenty z niemałym nakładem pracy. Oto wyniki jego badań: pierwotna fundacja klasztoru nastąpiła w r. 1242, — budowa klasztoru trwała od 1242—1249, — konwent wprowadzono do niego 21. października 1249, a wreszcie przyjęcie Owińsk do organizacji zak. cysterskiego nastąpiło we wrześniu r. 1250. Nadto podaje Autor we Wstępie całkiem krótko niektóre wiadomości o dziejach tego klasztoru w w. XVIII i XIX. Jest to rozprawa n. zd. cenna i godna uwagi. X. A.

Ks. dr. W. Galant. *Ciebie, Boże, chwalimy (Te Deum laudamus). Zbiór modlitw i pieśni dla młodzieży i dorosłych wiernych katolików.* Przemyśl 1922. Stron 320 w małym formacie.

Dopiero w tych dniach mieliśmy sposobność przeglądnąć tę książeczkę, która nam wydaje się ułożoną bardzo starannie i zasługującą na rozpowszechnienie. Szkoda tylko, że niema w niej także ministrantury. X. P.

Die Religionsphilosophie des Neukantianismus. Dargestellt und gewürdigt von Dr. theol. et phil. Johannes *Hessen*, Privatdozent der Philosophie an der Universität Köln. Zweite, erweiterte Auflage. 8⁰ (XII i 198 stron). Freiburg i. Br. 1924. Herder. Cena zas. w oprawie. M. 5·60.

Pomimo licznych swoich błędów, a nawet poprostu niedorzeczności, nie przestała filozofia Kantowska wywierać ogromnego wpływu na wielu myślicieli XIX-go i naszego wieku, a zwłaszcza w Niemczech. Kiedy w połowie przeszłego wieku zarzucono prawie wszędzie śmiałe spekulacje heglizmu, zaczęto nawracać do Kanta. Przed innymi zaś przyczynili się do tego: Kuno Fischer, Edward Zeller i Otto Liebmann. Pierwszy wyłuszczył jasno i obszernie w swej „historji filozofji nowej“ poglądy Kanta, drugi i trzeci powtarzali hasło: „Wróćmy do Kanta!“ Żaden zaś kierunek filozoficzny nie zajmuje się obecnie tak *„filozofją religji“*, jak „nowokancjanizm“. Dlatego dobrze zrobił dr. Hessen, poddając jego hipotezy i twierdzenia rozbiorowi krytycznemu. Książka jego zasługuje n. zd. bardzo na uwagę i naszego duchowieństwa, bo chociaż nasi literaci i myśliciele mało jeszcze troszczą się o tę dyscyplinę filozoficzną, można przecież oczekiwać, że w latach najbliższych zaczną przedostawać się i do Polski różne pomysły „nowokancjanów“.

Dzielą się oni na dwie grupy, z których pierwszą nazwano „szkołą *marburską*“ (Hermann Cohen, Paul Natorp, Albert Görland), a drugą „szkoła *badeńską*“ (Wilhelm Windelband, Heinrich Rickert, Georg Mehlis, Bruno Bauch, Fritz Münch, Jonas Cohn). Nie możemy tu naturalnie streszczać obszernie i oceniać licznych pism tych filozofów, lecz musimy poprzestać na przytoczeniu niektórych, szczególnie ciekawych ich poglądów i argumentów.

I tak sądzi *Cohen* (Żyd), że monoteizm żydowski lepiej niż chrześcijaństwo pojmuje religię i moralność, bo tam człowiek zachowuje swoją samodzielność w działaniu etycznem, obchodząc się bez pomocy łaski Bożej, — nauka zaś chrześcijańska popada w błąd *panteizmu* przez to, że według niej Bóg współdziała w pracy moralnej człowieka“ („Der Begriff der Religion im System der Philosophie“ str. 66 — u Hessena str. 23). *Natorp* upatruje źródło i podstawę religji (równie jak Schleiermacher) w *uczuciu*, które ma być właściwą istotą duszy i korzeniem, z którego wyrastają: poznanie, wola, fantazja („Religion innerhalb der Grenzen der Humanität“ str. 27, u Hessena str. 31). Prawdziwa jednak religja powinna według niego na miejscu Boga postawić *ludzkość* (myśl Comte'a — str. 51, 102).

Jeszcze większe bałamuctwa nagromadził *Görland* w swej „Religionsphilosophie“. Berlin 1923). Ten wywodzi początek religji z *rozpaczy (!)*. Według niego „Bóg nie jest ani pojęciem ani ideą, bo nie jest przeżyciem ani doświadczeniem“, — jest on raczej ostatecznem, biegunowem przeciwieństwem nas samych (Hessen, str. 52 nn). Görland oświadcza się przeciw wszelkim „kościołom“, a za to prawdziwe twory religijne upatruje w „wegetarjanizmie“ i w *duchu komunizmu* („Religionsphilosophie“ 314 u Hessena 60).

Całkiem inaczej i lepiej pojmuje religję *Windelband*, jeden z najwybitniejszych filozofów nowszych, ale sądzi, że istnienie zła moralnego nie da się w żaden sposób „pogodzić z absolutną przyczynowością Bóstwa“ (Hessen 67). *Mehlis* („Einführung in ein System der Religionsphilosophie“. Tübingen 1917) broni religji przeciw pozytywistom. *Cohn* nie uznaje żadnej z religji historycznych za absolutnie prawdziwą; każe je wprawdzie szanować, ale myśli o jakiejś nowej „religji kultury“ („Der Sinn der gegenwärtigen Kultur“. Leipzig, 1914, str. 283, 286).

Do filozofji religji należy także „fenomenologja religji“, która stara się zgłębić i określić istotę zjawisk religijnych. Tu należą książki Rudolfa *Otto* „Das Heilige“ (wyd. po raz pierwszy w r. 1917, a teraz już liczy 10 wydań) i Maksymiljana *Scheler'a* „Vom Ewigen im Menschen“ (por. G. K. z r. b. str. 15 — o książce X. *Przywary* „Religionsbegründung — Max Scheler — I. H. Newman“).

Oceniając te różne próby stworzenia filozofji religji, wypowiada Hessen dużo uwag trafnych, zgodnych z nauką katolicką. I tak stwierdza na str. 120 n., że kto (jak Cohen) odbiera religji ideę zbawienia człowieka przez Boga, ten zabija przez to jej nerw życiowy. Idea zbawienia należy do istoty religji. Dalej zbija główny błąd „nowego kancjanizmu“,

[1]) Podręczniki, przyjęte dla szk. powszechnych, wymieniliśmy w nrze 16 G. K. z b. na str. 159. Dop. red.

który polega na tem, że myśliciele ci wszystko chcieliby sprowadzić do *pojęć*, a nie starają się należycie poznać rzeczywistego, przedmiotowego bytu (str. 175 nn). Tu cytuje zdanie Lotzego: „Istoty rzeczy nie stanowią myśli i myśl nie zdoła jej uchwycić“ i t. d. („Mikrokosmus“ III, 243 n), — to potrafi tylko *cały* człowiek wszystkiemi swojemi siłami duchowemi. Nie możemy jednak zgodzić się z tem, co Hessen mówi o *„intuicyjnem“* poznawaniu Boga (str. 188—192) i o tradycyjnych dowodach Jego bytu, których wartości nie docenia. X. A. P.

Pielgrzymka polska do Rzymu w r. jubileuszowym 1925

Zapowiedziana z końcem lipca b. r. w dziennikach pielgrzymka narodowa do Rzymu, z Ich Eminencjami Kardynałami i Ekscelencjami Biskupami na czele, która wraz z 10-cio dniowym pobytem w Wiecznem Mieście trwać będzie około trzech tygodni, wyjedzie z Polski z końcem kwietnia 1925.

Pociąg pielgrzymkowy wyruszy z Warszawy i oprócz ważniejszych stacji w kraju zatrzymywać się będzie dłuższy czas w Wiedniu, Padwie, Loreto i Rzymie, a z powrotem we Florencji i Wenecji.

Ceny jazdy, mieszkania, utrzymania przez cały czas pielgrzymki, dojazdów do odleglejszych punktów w Rzymie wyniosą przypuszczalnie dla klasy I-szej: 650—700 zł, dla klasy II-giej: 500—550 zł., dla klasy III-ciej: 350—400 zł. Ceny ostateczne będą podane później po otrzymaniu dokładnych informacji od Komitetu rzymskiego co do przewidywanego już dziś wzrostu drożyzny z okazji Jubileuszu we Włoszech.

Dla pertraktacji z władzami kolejowemi o pociąg pielgrzymkowy, jakoteż dla zarezerwowania w rzymskim Komitecie już obecnie odpowiedniej ilości pomieszczeń dla pielgrzymów polskich, Komitet wykonawczy pielgrzymki musi zawczasu wiedzieć, ilu będzie uczestników pielgrzymki.

Wszyscy zatem, którzy pragną wziąć udział w pielgrzymce, mają do końca października 1924 r. wprost na ręce Przewodniczącego Komitetu wykonawczego Ks. Dra Wojciecha Tomaki w Przemyślu, plac Czackiego 10, zgłosić kartką korespondencyjną swój udział w pielgrzymce, podając **dokładnie i wyraźnie** imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, pocztę, województwo, diecezję, oraz klasę, którą zamierzają jechać.

O ileby między zgłaszającymi się byli funkcjonarjusze państwowi, zechcą to zaznaczyć w zgłoszeniu, a Komitet pielgrzymkowy będzie czynił starania u Władz o uzyskanie dla nich urlopów.

Dalsze informacje co do terminu i sposobu przesyłania pieniędzy, co do starania się o paszporty i t. d. będą ogłoszone później.

KS. DR. WOJCIECH TOMAKA.

Odpowiedzi redakcji.

W XX. *Tomaszewski w Kop.* Otrzymaliśmy 5/1 r. b. 500.000 m. poz. do uiszcz. 5·40 zł. — *Przybylski w Sok.* Otrzymaliśmy 8/1 300 000 m. — poz. do uiszczenia 5·52 zł. — *Dr. Chotk.* i *N. Ciesz.* Zamieścimy w nrze najbliższym. — *Podczerw.* Otrzymaliśmy 5/1 300.000 m, a 27/9 4 zł. — zost. do uiszcz. 1·52 zł. — Urz. Par. w *Hanaczowie.* Otrzymaliśmy 4 zł. za 2 e. p. — poz. do uiszcz. 1·68 zł. za 1-e p. r. b. — *Chmur. w Buk.* Otrzymaliśmy 4 zł. za 2-e p. a za 1-e (5/1) 500.000 m. — poz. do uiszczenia 1·40 zł. — *A. Bielski w Kocm.* Otrzymaliśmy 5/1 300.000 m. a 13/9 2 zł. na r. b. — poz. do uiszcz. 3·52 zł. — *H. Lewand. w Gn.* Otrzymaliśmy za 1-e p. 3 mil. 100.000 m. a 17/9 2 zł. — poz. do uiszcz. 2 zł. bez 5 gr. za 2-e p. rb. *Dr. Turkowski w Rz.* Otrzymaliśmy w 1-em półr. 4 mil. 500.000 m. — poz. do uiszcz 3 16 zł.

Na wydawn. Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: Antoni Siuda 10 zł. Dr. Jan Balicki i Adolf Sigmund po 5 zł.

Nr. Konta G. Kość. w P. K. O. (oddział w Krakowie): 400 847 — w Warszawie: 151.755.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska.

Mianowani: *X. Remigjusz Dąbrowski,* Mag. Teol., Kapelanem J. Em. i obrońcą Sakramentu małżeństwa przy sądzie arcybiskupim; *X. Henryk Nowacki,* kapłan diec. sandomierskiej, profesorem śpiewu w seminarjum metrop. i wikarjuszem par. św. Jana w Warszawie.

Przeniesieni: *XX. Stanisław Wolski* z Gostynina do Gąbina na prefekta, *Juljan Tyszka* z Gąbina do Gostynina na prefekta, *Zenon Ziemecki* z Łowicza na prefekta do Pruszkowa, *Wł. Malej* na kapelana Przemienienia Pańskiego na Pradze, *Józef Wieteska* na wik. par. św. Andrzeja w Warszawie, *Roman Fiks* z Radzymina na wik. par. św. Ducha w Łowiczu, *Józef Wocial* z Kobyłki do Radzymina.

Zwolnieni: *XX. Antoni Kaim* z obowiązków profesora sem. metrop., *Augustyn Malinowski* z wik. par. Zduny, *Romuald Kozłowski* z kapelanji szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze.

Odznaczony *X. Antoni Kaim* roch. et mant.

XX. Stanisław Niczyperowicz i Henryk Kleczyński, neopresbyterzy, wyjeżdżają na studja do Strasburga.

Archid. lwowska obrz. łac.

Zmarł X. Kazimierz Aktyl, szambelan Ojca św., jubilat, dziekan i proboszcz w Busku, ur. 1845, wyśw. 1873. R. i. p.

Diecezja krakowska.

Inst. kan. otrzymali XX. Stanisław Miś, były kanclerz Kurji, na prob. WW. Świętych w Krakowie, a na prob. w Muchaczu Józef Motyka, wik. w Wieprzu.

Na katechetów przeznaczeni: XX. dr. Michał Wietecha i Jan Litwin do rząd. gimn. żeńskiego w Krakowie, Roman Miszka do gimn. w Wadowicach, Dr. Franciszek Madeja do szkoły przemysłowej i sem. nauczycielskiego św. Rodziny w Krakowie, Dr. Franciszek Mirek do pryw. gimn. żeńsk. w Krakowie przy ul. Wolskiej, Stefan Mazanek do gimn. Jaworskiego w Krakowie, Jan Humpola do gimn. w Zakopanem.

Przyjęcie do diecezji krakowskiej i posadę katechety szkoły 50 (Urszuli Kochanowskiej) uzyskał X. Michał Wojtaszek ze Zgrom. ks. Misjonarzy. *W stan spoczynku przeszli:* Józef Tomasik, kat. gimn. żeńsk. w Krakowie, Dr. Zygmunt Karaś, kat. gimn. w Wadowicach, Stanisław Janiczek, kat. w Wadowicach. *Przyjęcie do diecezji śląskiej* i posadę w gimn. państw. w Pszczynie otrzymał Ant. Jochemczyk, katech. w Białej. Do Zakonu OO. Jezuitów wstąpił St. Mirek, wikar. parafji św. Józefa na Podgórzu. Przeniesieni wikarjusze: Jan Nowak z Cięciny do Raciborowic, a Józef Ludkowski z Raciborowic do Cięciny.

15-u alumnów sem. duch. otrzymało w tym miesiącu *święcenia kapłańskie,* po ukończeniu 4-go roku studjów, ale mają jeszcze kształcić się dalej w teologji przez rok następny.

Diec. tarnowska.

Zmarł X. Jan Dulian, dziekan i proboszcz w Porębce Uszewskiej, ur. w r. 1876, wyśw. 1899. R. i. p.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Zmarł X. Kasper Korycki, rezydent przy parafji w Ruścu, w 83 r. życia. R. i. p.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej“ Lwów, Legjonów 3, Szajnochy 2.